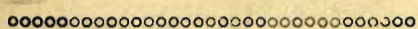


DWUTYGDNIK DYECEZALNY

Cena prenumeraty z przesyłką:

Rocznie rub. 4,—
Półrocznie „ 2,—



«Ut omnes unum sint.»

Ioan. XVII 21.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Wilno, zaułek Ignacowski

Nr. 3, m. 5.

Cena ogłoszeń:

¹/₁ stronica rub. 35

¹/₂ „ „ 18

¹/₄ „ „ 10

¹/₈ „ „ 5

Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30.

N^o 24.

25 grudnia 1912 r. (7 stycznia 1913 r.)

Rok III

DZIAŁ URZĘDOWY.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

Obowiązek odmawiania brewiarza podług nowego Psalterza. «Od dnia (1 stycznia 1913 r.) nakazujemy, aby we wszystkich kościołach, należących do kleru świeckiego i zakonnego, w klasztorach, zakonach, zgromadzeniach i kongregacyach zakonnych tak wszyscy, jak i pojedyncze osoby... dokładnie zachowały nowy układ Psalterza, któryśmy z przepisami i rubrykami potwierdzili i drukiem watykańskim wydać nakazali... Wiedzieć mają oni (odmawiający Godziny Kanoniczne), iż nie zadośćuczynią tak poważnemu obowiązkowi, jeżeli nie będą używali ustanowionego przez nas układu psalterza». (Z Konstytucyi Piusa X «Divino afflatu», wydanej 1 listopada 1911 r. *Acta Ap. Sedis*, t. 3, str. 639—8. «Dwutyg. Dyec». N^oN^o 1—3 z r. 1912.)

Czynności Ordynaryatu.

1. Zmiany w duchowieństwie. Z rozporządzenia J. E. ks. Administratora, ks. Antoni Słabszyński, prob. w Bieniakoniach, i ks. Jan Stragaś, prob. w Gedrojcach, zostali przeniesieni jeden na miejsce drugiego; ks. Romuald Świrkowski, wikaryusz przy kościele W.W. Świętych w Wilnie, na probostwo do Szczuczyna; ks. Józef Cyrankiewicz, wikaryusz przy kościele św. Jana w Wilnie, czasowo na probostwo do Kamieńca-Litewskiego; ks. Władysław Sa-

dowski, proboszcz w Kamieńcu-Litewskim, na probostwo do Miadzioła; ks. Jan Kundzewicz, proboszcz w Miadziole, na probostwo do Rudominy; ks. Adam Ostrowski, proboszcz w Rudominie, na probostwo do Choroszczy; ks. Feliks Zalewski, proboszcz w Międzyrzeczu, na probostwo do Drohiczyzna; ks. Julian Janowski, wikaryusz w Sokółce, czasowo na probostwo do Międzyrzecza; ks. Jan Bieniasz-Krzywiec, proboszcz w Derewnie, na własną prośbę zwolniony z zajmowanego stanowiska; ks. Julian Dudziński, proboszcz w Mosarzu, na probostwo do Derewny; ks. Ignacy Ejner, proboszcz w Głębokim, na własną prośbę na probostwo do Mosarza; ks. Nikodem Wojszutiś, wikaryusz w Żyźmorach, na probostwo do Głębokiego; ks. Franciszek Piotrowicz, wikaryusz w Kobryniu, na wikaryat do Oszmiany; ks. Jan Chołkowski, wikaryusz w Ejszyszkach, na wikaryat do Kobrynia; ks. Jerzy Zinkus, wikaryusz w Twereczu, na mansyonarza do Mejszaszagoły; ks. Jan Skardyński, po odbyciu ¹/₂-rocznej kary, na wikaryat do Twerecza; ks. Józef Kropiwnicki, mansyonarz w Oszmianie, wyjechał do Stawropola dla poratowania zdrowia; ks. Edward Cerran, wikaryusz w Trzeciannem, przeniósł się do archidiecezyi Mohyłowskiej; ks. Jarosław Rosiński, przemieszkujący przy Agłońskim klasztorze, został przeniesiony do klasztoru Franciszkańskiego w Grodnie.

2. Okólnik J. E. ks. Administratora. J. E. ks. Administrator okólnikiem z dnia 13 grudnia polecił ks. ks. proboszczom uło-

żyć i przysłać do Ordynaryatu spisy parafian, którzy przeszli z prawosławia (od 18 sierpnia 1905 r. do 22 października 1908 r.) bez zachowania formalności, wymaganych przez prawo.

Rozporządzenie władz cywilnych.

Minister Spraw Wewnętrznych, wobec skasowania Generał-Gubernatorstwa Wileńskiego, wydał rozporządzenie, by dokumenty kandydatów do stanu duchownego były odtąd wysyłane na potwierdzenie nie gubernatorowi, lecz Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Etaty duchowieństwa Rz.-Katolickiego w Cesarstwie.

(przedruk z «Wiadomości Kościelnych» №№ 13—14.

Dnia 5-go czerwca zatwierdzony został preliminarz budżetu na rok 1912-ty. — Przeznacza on z kasy państwowej na utrzymanie duchowieństwa katolickiego i instytucyj katolickich w Cesarstwie na rok bieżący rb. 563.789. Sumę tę wypłaca kredyt, określony w latach 1842 i 1843 na *utrzymanie duchowieństwa wyższego, zakonnego i parafialnego w guberniach zachodnich*, t. j. w prowincjach, przyłączonych do Rosyi od Polski w roku 1772 i po następnych podziałach. Ustalono ów kredyt wzamian za odebrane u duchowieństwa dobra i fundusze (взамѣнъ отобранныхъ имѣній и капиталовъ).

Fundusze te powstały z ofiar osób prywatnych i dawnego rządu. Przy odbieraniu u duchowieństwa dóbr i kapitałów zabezpieczono prawomocnie, że duchowieństwo wcale nie będzie pozbawione swojej własności, a li tylko przestaje zarządzać nią, i że wysokość określonych etatów powinna w zupełności wynagrodzić dochody, pobierane z dóbr. (Выс. утв. пол. К-та по дѣл. Р.-Кат. церкви 7 Апр. 1856).

Zasada ta została Najwyżej potwierdzoną w r. 1856, kiedy się okazało, że z sum, przeznaczonych na utrzymanie

duchowieństwa, na przedstawienie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, było na mocy rozkazów Najwyższych różnemi czasy użyto — 790.000 rb. sr. Wtedy Najwyżej było rozkazano — zwrócić ten kapitał z kasy państwowej i przelać do kapitału zapasowego duchowieństwa katolickiego.

Fundusze katolickie, przy ich sekularyzacji, zgrupowano w trzy kategorie: a) przeznaczone na utrzymanie zakładów naukowych i dobroczynnych, b) — na utrzymanie zarządów dyecezalnych i klasztorów w guberniach zachodnich i c) — na utrzymanie duchowieństwa parafialnego w tychże guberniach.

Fundusze kategorii pierwszej, (na utrzymanie zakładów naukowych i dobroczynnych) zostały zabezpieczone prawomocnie:

1) W r. 1801 z tem zastrzeżeniem, że będą one przechowywane w całości i bez żadnego uszczuplenia, na warunkach dóbr państwowych; fundusze te były przeznaczone dla seminariów, szkół i ochron, miały też one i nadal być użyte na ten cel¹⁾. W r. 1823-im archidiecezya Mohyłowska posiadała seminaria — w Mohylewie, Krasławiu, Zwinnogródku i w Białymstoku.²⁾

2) W roku 1833-im, kiedy zorganizowaną została w Wilnie Akademia Duchowna i Seminarjum przy niej dla alumnów obrządku łacińskiego i ormiańskiego, na utrzymanie tych zakładów przeznaczono rocznie 103.234 rb. sr. Fundusz ten zaczerpnięto: a) z funduszu seminarjum wileńskiego i dwóch brzeskich, b) z dóbr beneficjalnych uniwersytetu wileńskiego i c) z kapitałów skasowanych klasztorów; przeznaczonych na szkoły duchowne.³⁾

Z funduszu akademii duchownej i seminarjum wileńskiego w r. 1843 wydzielono 23.115 rb. sr. specjalnie na Akademię, którą właśnie w tym roku przeniesiono do Petersburga.⁴⁾

1) В. У. докл. Сената, 13 Ноября 1801 г.

2) Wiadomość statystyczna o archidiecezyi Mohyłowskiej. 1823. W kalendarzu katolickim na r. 1912.

3) В. У. уст. Вид. Р.-К. Акад. 1 Июля 1833 г.

4) В. Ук. 19 Ноября 1843 г.

Obecnie Akademia i Seminarya katolickie nie pobierają z funduszków, przeznaczonych w r. 1801, 1833 i 1843 na seminarya i akademie, a są utrzymywane z funduszków, przeznaczonych na uposażenie duchowieństwa; fundusze zaś kategorii «na szkoły duchowne i ochrony» nie weszły do budżetu kościelnego na rok 1912-ty.

Fundusz kategorii drugiej (na utrzymanie zarządów dyecezalnych i klasztorów w gub. zachodnich) powstał w r. 1842-im wskutek rozkazu Najwyższego z r. 1841, na mocy którego wszystkie dobra, tak duchowieństwa prawosławnego, jak i katolickiego, w guberniach zachodnich, oprócz majątków duchowieństwa parafialnego przeszły pod opiekę Zarz. Dóbr Państwa¹⁾. Wtedy z dochodów od tych dóbr przeznaczono na utrzymanie zarządów dyecezalnych i klasztorów w guberniach zachodnich rocznie 359.971 rb. z zagwarantowaniem wypłaty duchowieństwu zwyczajki, jaka może powstać w dochodach dóbr poduchownych.²⁾ Od roku 1841 do roku bieżącego dochody z tych dóbr nie zwiększyły się. Z tej pozycyi na rok 1912 preliminowano wypłacić, na zasadzie decyzji Departamentu Ekonomii Państwowej, 15.002 rb. na utrzymanie urzędników Departamentu Wyznań, chociaż w roku 1856-ym Najwyższej potwierdzono, że fundusz ten może iść li tylko na potrzeby duchowieństwa. Dalej z tych też pieniędzy preliminowano 26.555 rb. na Akademię, która powinna otrzymywać pieniądze z funduszu Seminaryum Wileńskiego, a także i na seminarya — 42.942 rb., chociaż na zasadzie prawa z r. 1801 seminarya winny się utrzymywać z funduszków poklasztornych. Z tej też kategorii mają otrzymać konsystorze 21.870 rb., i duchowieństwo (przeważnie świeckie) — 253.602 rb.

Trzecia kategoria, (fundusze na utrzymanie duchowieństwa parafialnego), ustalona była w roku 1843 w wysokości rb. 217.820³⁾ Ta pozycja od r. 1844 również nie powiększyła się i suma ta została wpisana do

preliminarza tytułem «utrzymanie duchowieństwa parafialnego.»

Oprócz funduszków, jakie wypłaca kasa państwowa, która się opiekuje kapitałami kościelnymi, na potrzeby duchowieństwa używane są procenta od tak zwanego funduszu zapasowego lub zapomogowego. Funduszem tym zarządza Kolegium, chociaż według swej woli rozporządza się nim ministerium. Kapitał ten szeregiem aktów prawodawczych przeznaczony został wyłącznie na potrzeby duchowieństwa katolickiego w guberniach zachodnich i na rok 1912 wynosił rb.. 4.826.923, a procent 192.793 rb. rocznie.

Do tego dołączyć należy dopłatę zskarbu Państwa, jako zwrot podatku kuponowego, 9.050 rb. i $\frac{0}{100}$ od annuat 3.159 rb. Razem Kolegium ma do wydania na rok 1912 rb. 205.002.¹⁾ Z tej sumy idzie na utrzymanie gmachu Kolegium 12.500 rb.²⁾ na samo Kolegium 23.000 rb.,³⁾ opłata do banku Państwa za przechowanie papierów 3.980 rb., asekuracja domu — 132 rb., utrzymanie agenta rządowego w Rzymie — 2.250 rb., dodatkowa pensya profesorowi Akademii p. Niekrasowowi — 960 rb., dożywotnie wypłaty osobom, które służyły w wydziale katolickim — 5.140 rb., Akademii duchownej — 19.845 rb., seminaryum w Petersburgu — 14.000 rb. temuż na utrzymanie domu — 9.400 rb., kapitule metropolitalnej — 2.900 rb. i kościołowi pro-katedralnemu w Petersburgu 1410 r.; reszta idzie w całości na różne potrzeby duchowieństwa, instytucyj katolickich w całym Cesarstwie i na zapomogi jednorazowe świeckim funkcjonaryuszom.

Podług aktów prawodawczych fundusz, przeznaczony na utrzymanie duchowieństwa, w całości winien być oddawany wyłącznie duchowieństwu w tak zwanych guberniach zachodnich, t. j. w prowincjach, od Polski przyłączonych do Rosyi. Pozostałość zaś coroczna powinna być dołączona do kapi-

1) В. Ут. Жур. Ком. о духовн. имѣн. 1 Дек. 1841 г.

2) В. Ук. 1 Январ. 1842 г.

3) В. Ук. 18 Юня 1843 г.

1) 135.183 rub. Kolegium wydatkuje samo, a na resztę każdy raz wyjednywa pozwolenie u ministra.

2) a 10 tys. rub. idzie na coroczne remonty.

3) Urzędnicy kolegielni i służba otrzymują nadto 13.830 rb.

tału zapasowego. Tymczasem z tego funduszu utrzymuje się duchowieństwo w prowincjach Cesarstwa, które nigdy do Polski nie należały, wypłaca się z tegoż funduszu emeryturę ludziom świeckim, znaczna suma postępuje wprost do rozporządzenia ministra, gdy w aktach prawnych wyraźnie zabezpieczono, że sumy te są przeznaczone na utrzymanie (содержание) duchowieństwa, a nie na inne cele. Nareszcie preliminarz na rok 1912 nie przewiduje żadnej pozostałości na 1 stycznia 1913 roku. W preliminarzu budżetowym na rok 1912 pozycje poszczególne ułożono w sposób następujący: do uznania ministra spraw wewnętrznych — 105.027 rb. 56 kop., na emerytury — 25.732 rb., *na utrzymanie duchowieństwa w Petersburgu — 42.712 rb. 10 kop.*; w gub. petersburskiej — 728 rb. 85 kop.; w gub. saratowskiej — 11.114 rb., w innych gub. rosyjsk. 13.765 rb. 55 kop. Razem na tę kategorię przeznaczono, z ogólnej sumy, rb. 198.080 rb., a więc dla duchowieństwa w guberniach zachodnich pozostaje 365.709 rb. zamiast zabezpieczonych mu minimum 563.789 rb. Jeżeli zaś do tego dodamy fundusz Seminarium Wileńskiego (rocznie 102.234 rb.), to ujrzymy, że duchowieństwo otrzymuje o 300,000 rb. *mniej od zabezpieczonego mu minimum.*

Prowincye, przyłączone od Polski, z funduszu poduchownego mają otrzymać jak następuje: gubernie Kowieńska — 75.579 rb. 51 kop.; Wileńska — 56.700 rb. 10 k.; Wołyńska — 38.899 rb. 94 kop.; Grodzieńska — 30.734 rb. 47 kop.; Witebska — 25.085 rb.; Podolska — 24.661 rb. 75 kop.; Kijowska — 15.205 rb.; Mińska — 10.951 68 kop.; Mohylowska 8.152 rb.; Kurlandzka — 5 950 rb. 12 kop.; Inflaska — 400 rb.; Estlandzka — 400 rb.

Instytucje poszczególne mają przeznaczone: konsystorze — z ogólnego funduszu 21.870 rb. i 3.580 rb. z funduszu zapasowego dla konsystorza Mohylowskiego,⁴⁾

⁴⁾ Jeszcze co roku konsystorz Mohylowski otrzymuje z funduszu zapasowego 9.115 rb., Wileński — 3.525 rb., Kowieński — 3.525 rb., Żytomierski — 3.350 rb. i Saratowski — 1.200 rb. Nadto kurya biskupia w Petersburgu — 3.449 rb. i innym czterem w Cesarstwie po 1.500 rb.

Akademia Duchowna 52.900 rb.; w liczbie tej — 19.845 rb. z funduszu zapasowego i 6.500 rb. na wydatki podrózne i utrzymanie stypendystów z Królestwa. Wszystkie seminaria razem wzięte — 42.942 rb. Oprócz tego, seminaria otrzymują z funduszu zapasowego — Mohylowskie — 23.400 rb.: — Żytomierskie — 5.650 rb. i Wileńskie — 658 rb.

Nareszcie ogólny fundusz poduchowny obciążają wydatki na utrzymanie kościoła zakonu S. Jana Jerozolimskiego, zwanego Maltańskim, w Petersburgu. Wydatki te, rocznie rb. 5.072 kop. 60) pokrywa ministerym spraw wewnętrznych z sum preliminowanych do uznania ministra. Tymczasem kościół Ś. Jana posiada znaczne fundusze własne. Zakon Maltański miał przekazane sobie fundusze Rzeczypospolitej Polskiej w wysokości miliona rubli i ten fundusz po kasacyi zakonu przelany został 21 lutego 1810r. do kasy państwowej z zastrzeżeniem, że rząd przyjmuje na siebie utrzymanie urzędów kościelnych. W roku 1833 kościół pobierał z kasy państwowej rocznie 13.650 rb. Wypłaty te oparte były na aktach następujących: Rozkazem Najwyższym z dnia 26 lutego 1810 roku polecono — kapitały i majątki zakonu Ś. Jana Jerozolimskiego wziąć do skarbu, a urzędnikom wypłacać pensyę ze skarbu; 1 lutego 1812 r. dodano na utrzymanie kościoła 3.000 rb. i na nabożeństwa — 1000 rb.; 18 października 1820 r. na opał 1.000 rb., na służbę 800 rb. W roku 1829 Najwyżej zatwierdzoną została decyzja Komitetu Ministrów, na mocy której przeznaczono pensyę 3-m księżom przy kościele po 1.250 rb. rocznie, dwum z nich po 1.250 rb. na mieszkanie i jednemu — 1.000 rb. rocznie za dogłądanie archiwum zakonnego i sumę tę polecono wypłacać z kasy Państwa. Akt ten ogłoszono w Zbiorze Praw (Полное Собрание Законовъ. Собр. II; т. IV. № 2629). — Pozycye te nie są umieszczone w preliminarzu budżetu na rok 1912-ty, wobec czego kościół Maltański (posiadający procentów od kapitału własnego 1851 rub.) otrzymuje z funduszu poduchownego, jak wspo-

mnieliśmy, — 5.072 rb. 60 kop. na utrzymanie kościoła, trzech księży i służby.

Tak się przedstawia budżet kościoła katolickiego w Cesarstwie. *S...cki.*

Beneficjum Wołkowyskie a rok 1812.

Źródła:

1. Inventarium Eccliae Parochialis Volkoviscensis. Anno 1764.
2. Opisanie Kościoła Parafialnego Wołkowyskiego w r. 1801.
3. Wizyta Kościoła Parafialnego Wołkowyskiego. na r. 1830.
4. Protokół Pism Urzędowych... Dziekana Wołkowyskiego, z lat 1815, 1816 i 1817. (Zawiera kopie nadzwyczaj cennych relacji o wypadkach 1812 r. w Wołkowysku, które były przesyłane do Wilna przez Wołkowyskiego plebana ówczesnemu księdzu biskupowi Wileńskiemu).
5. Дѣло объ открытіи и описаніи имущества, оставшагося по умершемъ плебанѣ Волковскомъ ксендзѣ Корженевскомъ и также объ удовлетвореніи кредиторовъ того же ксендза Корженевскаго. (По описи составленной въ 1832 г. № 16, по слѣдственному каталогу № 2) (Duży foliał, zawierający wiele dokumentów, w tej liczbie pierwszorzędnej wartości inwentarz zrabowanej w r. 1812 plebanii, rzucających niemało światła na wypadki 1812 roku w Wołkowysku, na udział w nich ówczesnego ks. plebana i rolę plebanii Wołkowyskiej)
6. Е. Ф. Орловскій, Гродненская губ. въ 1812 г. Историческій очеркъ. Гродна 1912. «Дѣло подъ Волковскомъ.»
7. Wypisy z pamiętnika poety Fr. Karpińskiego tyżące się m. Wołkowyska w r. 1812. (Udzielił mi takowych łaskawie prawnuk znakomitego poety, p. Waleryan Korwin-Pawłowski, za co mu na tem miejscu składam wyrazy prawdziwej wdzięczności.
8. Kwartalnik litewski. Wilno. 1910. Art. pióra p. J. Obsta p. t. Nasze dwory wiejskie. (podaje ogólne, skrzętnie zebrane rysy budownictwa drewnianego u nas)
9. «Ukazy, przepisania i zlecenia» z lat odnośnych (za rok 1809 i następne).
10. «Księga do zapisywania rozmaitych zaleceń i ukazów duchownych 1809 r.
11. Д. Бутурлинъ. Исторія нашествія Императора Наполеона на Россію въ 1812 г. Переводъ А. Хатова С.П.Б. 1838, часть II, str. 217 i inne.
12. Ustne podania miejscowe i inne źródła pomniejszych.

Otoczony już mgłą legend, oznajmiony, według wierzeń ludów, szeregiem nie-

zwykłych zjawisk na niebie i ziemi, rok 1812 zastał na plebanii Wołkowyskiej prze-wielebnego imć księdza Krzysztofa Korzeniewskiego, kanonika kolegiaty Brzeskiej i administratora Kartuzyi Berezkiej, który wówczas sprawował obowiązki dziekana i plebana Wołkowyskiego. Nieliczne pisma po nim pozostałe dają nam prawo przypuszczać, że był to człowiek wrażliwy. Czekwały go ciężkie i niepowszednie przejścia, które zwykły rzucać już nieraz z przyszłości cień pewien przed sobą w terażniejszość. Naogół przeczuć nie można dziś odnosić całkowicie do rzędu majaczeń chorobliwych: współczesna nauka stwierdza podobne zjawiska (telepatyczne), obierając je za przedmiot poważnych badań. Gdy z okien lub przy ganku plebanii, wieczorami r. 1811, czynił nasz Pleban obserwacje nowego gościa na niebie — wielkiego komety, myśli trwożliwe o przyszłości nabiegały do głowy, a dziwny lęk, trudny do opanowania, przejmował jego serce. Z jakim łatwo zrozumiałem napięciem toczyła się potem rozmowa z księżmi wikaryuszami (ks. ks. bar. Dragatem i Rajkiewiczem), gdy wspólnie zasiadali do stołu, dla spożycia kolacyi wieczornej, smacznie przyrządzonej pod pilnem okiem Imości Dobrodziki, zacnej starej gospodyni.

Spróbujmy na podstawie cennych nadzwyczaj dokumentów, pozostałych z tamtych czasów w archiwum kościoła Wołkowyskiego, odtworzyć życie plebana przed 100 laty, jego stan majątkowy, sam wygląd plebanii i jej wewnętrzne urządzenie. Potem dopiero przejdziemy do skreślenia przebiegu wypadków, jakie zaszły w Wołkowysku w r. 1812, kiedy plebania miejscowa odegrała wcale niepoślednią rolę.

Za punkt wyjścia przy opisie plebanii i budynków kościelnych bierzemy gościniec Izabeliński, który dziś, jak i przed 100 laty, przechodzi obok posesyi i zabudowań plebanialnych. Przez «bramę tarczyczną, z podwójnemi wrotami, ze środka drągiem zamykającą się», z gościńca wchodzono i wjeżdżano na obszerny dziedziniec plebanialny, gdzie niezawodnie każdy przybysz wywoływał gniew i szczekanie szar-

piących się u swych budek psów. Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że to hałaśliwe i nieprzyjazne powitanie jest złym pragnostrykiem, i coś mówi o niegościnnem usposobieniu gospodarza Jegomości. Skoro tylko dzwonki dyszlowe oznajmiły przybycie gościa, ukazywała się, jeśli czas był po temu, na ganku plebanji dobroduszną postać Plebana. Inwentarz z 1812 r. zamiast słowa sutanna używa dla określenia wierzchniej odzieży kapłańskiej wyrazu «suknie materyalne duchowne». Stosownie do pory roku, nasz Pleban nosił powierch tego surdut barakanowy lub sukienny (coś w rodzaju paltota naszego, barwy czarnej lub granatowej), na szyi zaś czarną chustkę jedwabną; a gdy niekiedy dalej zdarzało się mu odjechać od zagrzanego dobrze miejsca stałego pobytu, przyodziewał się «płaszczem szaraczkowym, kitajką całym podszytym». Dla całkowitej charakterystyki dodać należy, że nosił on trzewiki o wielkich sprzążkach srebrnych lub długie buty wileńskie, zależnie od czasu. Widocznie cierpiał nasz pleban na reumatyzm, bo w inwentarzu jego własności poczesne miejsce zajmują skóry zwierzęce, służące jako futra: znajdujemy na plebanii «wilki białe z zielonym wierzchem», popielice, wielką skórę łosia na łóżko i t. d. Do wyjazdu w sprawach dekanatu (jako jeneralny dekanatu wizytator), podczas wizytowania parafii (co dwa lata osobiście lub przez księży wikaryuszów) i wizyt sąsiedzkich służyły mu: latem lekki kocz warszawski (2500 złp.) lub bryka kryta z materacami safianowymi — do jazdy po gorszych drogach, a zimą dla kuligu sanie odchylone na cztery konie, z materacami, jak poprzednie. Można sobie wyobrazić, jak przyjemną była taka jazda w mroźny słoneczny dzień, gdy sanie szybko sunęły po śniegu, a wyrzucone do góry kopytami końskimi śnieżynki igrały na słońcu blaskiem kamieni drogocennych, lub w nocy, przy świetle kafarka, i odgłosie dzwonek, który hen daleko rozchodził się po dziewiczej białości polach i kniejach leśnych, gdzie zapewno z zaosen zębami stukwały głodne wilczyska, nie

chcąc ryzykować swą skórą. A że ich tu było niegdyś dosyć, świadczy sama nazwa miasta *Wołkowysk*, rzeczka *Wołkowyja* i pieczęć miasta (otwarty pysk wilczy z wystającymi kłami i sterczącymi uszami) J. Królewskiej Mości, jak dumnie się nazywało za czasów istnienia tu prawa magdeburgskiego. — Dla jeżdżenia do chorych były dwie małe kałamażki. Niniejszym opisem wcale nie wyczerpałem zasobnej w konie dworskie i pojazdy wozowni plebańskiej. Wróćmy teraz do *plebanii*.

Dobrze harmonizowały ze sobą ks. Pleban i plebania, którą inwentarz z r. 1801 tak lakonicznie opisuje: «drewniana, nie stara, ani też nie nowa, lecz jeszcze dobra». Rezydencya plebańska to był niewielki dom o dwóch kominach, otynkowany i pokryta gontami. Dawało mu to wygląd niewielkiego dworku szlacheckiego. Do ogrodu i na dziedziniec patrzyły okna o niewielkich szybach, oprawnych w ołów. Przy wyglądach, jak nazywano wówczas okna, zawieszane były białe dość masywne okienice z tradycyjnem serduszkim pośredku, przez które zaglądał do wnętrza wiosenny promień słońca lub stary mglisty dzień jesieni, budząc Plebana ze snu lub zachęcając do «jeszcze pół godzinki». Do domu przylegał ganek, pokryty niewysokim okapem, z półkolistem oknem w jego facyatce, i wsparty na słupach. Ganek należał do ulubionych miejsc naszego Plebana. Tu klekotał mu na starym jaworze bocian, rżały w stajence tęgie koniki, pobrzękując łańcuchkami przy żłobie, gruchały gołębie, mieszkańcy poddasza śpichrzowego. Był ten ganek i trybunałem, bo stąd Pleban wydawał nieraz mądre dyspozycje gospodarskie i przyjmował relacje przebiegłego ekonomy. Tu pod wieczór letnią porą mógł on z brewiarza spłacić P. Bogu należne za lud pensum modlitwy codziennej. Z ganku właśnie odkrywał się prospekt wesoły na wszystkie zabudowania plebanialne, a więc położony na stronie dom wikaryuszowski, drewniany budynek z salką i typową galeryjką na lekkich słupach, dokąd prowadziły schody o szero-kich gradusach. Niby słudzy przed pa-

nem, w przyzwoitem oddaleniu od plebanii, stały inne budynki gospodarskie. Np. obok drogi obszerna kuchnia, dla uniknięcia srogiego fetoru, oddzielona od domu mieszkalnego, śpichrze, gumna, wozownia i t. d. Opodal dom altaryjski, gdzie była izba biała z zielonym piecem kaflowym i kominkiem, której umeblowanie stanowiły «stolik mały i półka na księgi». Po środku dziedzińca kilka drzew (akacyj), gęsto obsadzonych krzakami, tworzyło punkt oparcia dla oka i centrum dla wymiaru przestrzeni.

Z ganku było wejście do niemałej sieni, łączącej dwa drugie ganki, wychodzące ogrodu, w stronę kościoła, i na dziedzińiec. Na szerokich drzwiach widniały przedzielone krzyżami litery trzech królów. Naprawo z sieni znajdowała się izba mieszkalna, pokój poboczny i drugi przybudowany z alkówką i garderobką, po lewym zaś ręku, alias naprzeciwko, izba bez pieca i alkierz, obrócona na śpiżarnię. Mieszkanie Plebana naogół było wygodnym i składało się, jak widać, z kilku pięknych pokoiów, co mu jednak w przyszłości nie wyszło na dobre, lecz stało się powodem do zrujnowania. Przy drzwiach do izby mieszkalnej wisało mosiężne naczynie z wodą święconą. Dalej już w samej izbie na scianie były sarnie rogi, trofea myśliwskie, na których wisały klucze od śpichrza, wozowni, piwnicy, i t. d. Strop izby stanowiły belki podłużne i nabite na nich deski poprzeczne (sufit polski). Podłoga była ułożoną z prostych, szerokich a pięknych tarcic, sosnowych lub jodłowych, w salonie może z dębowych.

Nie od rzeczy tu będzie opisać, ile się da, wewnętrzne urządzenie pokoiów naszego Plebana. Przechodzimy je z kolei. *Salon* był to duży pokój, którego ściany były wyklejone błękitnem obiciem brokatelowem. Tu przyjmował Pleban wizyty dygnitarzy duchownych i świeckich, a także gości. Zdobiły go rozwieszane po ścianach 53 niewielkie portrety królów polskich, widocznie nie najgorsze, skoro oceniono je potem przy wyprzedarzu na 400 rb. Z ciemnych ram starych portretów patrzy-

ły na współczesnych poważne postacie dawnych panów tej ziemi. Nie brakło tu wizerunku Ukrzyżowanego, olejnego portretu Jaśnie oświeconego księdza Biskupa hrabiego Jeronima Strojnowskiego, (o podłużnej twarzy, osadzonej na mundurze z su-to złożonym kołnierzem, z gwiazdą na piersiach i francuskimi rabo pod brodą) i jakiej pary konterfektów przodków czci-godnego gospodarza plebanii. Obok tej galeryi, na plebanii było kilka landszawtów o motywach sielankowych, w duchu ówczesnej epoki sentymentalnej. Wisało tu jedno wielkie (2 łokcie) lustro, oprawne w rzeźbioną szeroką ramę. W oszklonej szafie pod kluczem przechowywało się srebro stołowe, duży porcelanowy przybór do kawy (600 złp.) i aż 20 par filiżanek porcelanowych z różnem wyłaczaniem. Były w salonie 4 stoliki składane «suknem zielonem powleczone» o których przeznaczeniu nie trudno się domyśleć. Wreszcie znajdował się tu obok ścian i u jasionowych stołów garnitur takichże krzeseł, materją obitych, dwie kanapy, kartunem (skórą lub ceratą?) powleczone, para inkrustowanych stolików po kątach i inne meble, jeśli nie celujące szczególnie wyrobem i materiałem to odznaczające się wygodą. W tym staroświeckim saloniku znalazła sobie miejsce kwarliola na muzykę, wartości 300 złp., rodzaj chyba szkatułki grającej, która miała rozweselać Plebana, gdy samotnie, co się rzadko zdarzało, musiał czas spędzać. Dla oświecenia tego pokoju służyły dwa ciężkie lichtarze ze srebra i mniejsze d'argent platé z liczby 6-iu, obsługujących całą plebanię.

W pokoju *stołowym*, za przykrytym obrusem holenderskim (lub w święta i podczas przyjęć gości takąże serwetą) stołem jasionowym, stał tuzin olchowych krzeseł, powleczonech owym tajemniczym kartunem. W rogu pokoju poważnie się odzywał niewielki bijący zegar angielski, który raz na tydzień nakręcał się na strunach (zamiast obecnych łańcuzków), by gderliwie cykać przez całych siedem dni. Na dobrze pobielonych ścianach wisało kilka oleodruków religijnych i świeckich. Na

oknach stały doniczki z kwiatami o ciemnych barwach i pochylonymi do światła główkami, które zazdrośnie patrzyły na rosnące po grządkach przed oknami plebanii swoje siostrzyce. Szafka niewielka skrywała za skrzypiącymi drzwiami obfitą apteczkę, zaopatrzoną w nalewki i krupniki, od których użycia w czas i nie w czas, w zdrowiu i chorobie, nie powstrzymałby i tak stanowczy napis apteczny, jak «venena» chociażby ze strasznym symbolem «memento mori».

Nie można pominąć tak ważnego pokoju, jak sypialny, który w życiu wiekowego już Plebana odgrywał poważną rolę. W alkówce stał z zielonych polerowanych kafli piec (a jakże), który musiał dawać koniecznie wiele ciepła, jeśli nie chciał być kilka razy na rok rujnowany do gruntu. W nieco ciemnym może, lecz najcieplejszym, bo najdalej od okna położonym kącie niewielkiej alkowy stało łóżko Plebana, godne opisu piórem poety. Nad łóżkiem zwieszał się pawilon «floransu majowego», coś w rodzaju kotary chyba. Wysoki piernat puchowy, w kitajkę sypany, ledwo się mieścił w ramach rzeźbionego łóżka. Co najmniej trzy poduszki, też w kitajkę sypane, w pięknych nawleczkach garnirowanych, wznosiły się do góry. Na delikatnem prześcieradle holenderskiem rozciągnięta była wielka skóra łosia, nadzwyczaj miękka i pięknie połyskująca. U wezgowia wisiał wizerunek N. M. P. Ostrobramskiej z przytkniętą doń suchą gałązką palmową. Na ścianie obok łóżka zawieszony był kosztowny dywan turecki, a na podłodze był rozesłany kilim dobrego wyrobu, dzieło rąk niewieścich, gdzie nasz Pleban zwykł był stawiać na czas swego wypoczynku pięknie haftowane pantofle lub swoje buty wileńskie. Obok łóżka stał duży wygodny fotel, a przy ścianie na niewielkim stoliku nieskomplikowana tualeta plebańska: zwierciadło przed którym stary Pleban starannie zaczesywał na skronie swe mocno przypruszone już siwizną włosy. W niewielkim czarnym kantorku bejcowanym obok kosztowności, o których będzie mowa potem, przechowywała się gotówka na-

szego Plebana, przeważnie w papierach, najbardziej ważne dokumenta władzy duchownej (patent na kanonję kolegiaty Brzeskiej i in.) i kontrakta dzierżawne, wreszcie para pistoletów angielskich, zerdzewiałych od czasu. Na powierzchni kantorka stał krzyż hebanowy z figurą Ukrzyżowanego niepodłej wcale roboty. Tu też znajdowały się: pękaty kałamarz i dwa naczynia, jedno z kilku wystajacemi do góry piórami gęsiemi i drugie, gdzie pod siteczkiem był piasek przesiany, przytem świecznik drewniany. — W stojącej tu komodzie bronzowanej, jeśli byśmy zechcieli odsunąć jedną z jej ciężkich szuflad, oślepiłaby nas białość holenderskiej bielizny. Íście luksusowo pod tym względem żył nasz Pleban: jednych koszul holenderskich z batystowymi gorsami i kołnierzami było u niego tuzinów 8, prześcieradeł holenderskich 32, czarnych pończoch jedwabnych par 6 i t. d., i t. d.

Przydługi może ten opis czas już wprawdzie zakończyć, ale czyż można to uczynić, nie zajrzawszy, choć na krótko, do *spiżarni*, która, będąc chyba blizką sercu plebańskiemu, miała zaszczyt mieścić się pod jednym z Plebanem dachem. A zajrzeć tu warto. Przedewszystkim, w tym miłym zakątku uderzyłby nas ponętny zapach dobrej wędliny, i salcesonów, mocny — grubej słoniny, ostry — kawy, i innych kolonialistów. Przytem co za rozmaitość tu panowała! Jeśli byśmy śmiałość naszą posunęli dalej i zeszli z kredensu po ciemnych schodach do piwnicy, można byłoby łatwo w wilgotnym piasku namacać kilka beczulek, o których zawartości mówi inwentarz z r. 1812 temi słowy: «wódki starej garcy 180». Były tu oczywiście i szlachetniejsze trunki zagraniczne, a więc Hungaricum, i in.

Wybaczy nam z za grobu zacny Pleban tę «niepolityczną dyskrecyę» w opisie jego plebanji.

(c. d. n.)

Ks. Wł. Tołoczko.

(4) **Dookoła maryawitów.** (dok.)

Nie wolno też pomawiać ks. Songajłło, że obrzucał Tułabę przezwiskami «dyabeł». Słyszeliśmy to oskarżenie tylko z ust duchownego Tułaby, a wszak on w kościele na kazaniu ks. S. nie był.

Koziejko słyszał natomiast wyraz «wilk», chociaż znowu świadek Prygożyj utrzymuje, że to od wilków wymyślał ks. Jasiński, który też miał nazywać Tułabę «szajtanem»(!?)

Już gorszym daleko byłby zarzut bojkotu, gdyby mógł wytrzymać ogień zdrowej krytyki.

O bojkocie maryawitów w znaczeniu ogólnem, mowy niema w Sokółce, gdzie brak wyznawców tej nauki. To raz. — A zresztą któż może na seryo myśleć o istnieniu bojkotu tam, gdzie sądownie stwierdzone są takie choćby rzeczy, jak wypadek z robotnikiem Andrzejem Piłuciem. Mamy w aktach sądowych przy sprawie dokumenty na to, że policja w Sokółce *nakazała* wydalić Piłucia z fabryki za «bojkot maryawityzmu». Słyszeliśmy tu podczas przesłuchania świadków, na czym ten bojkot polegał. Piłuc pijany przechodził obok zajazdu Kulkina, gdzie apostołował Tułaba. Na chwilę wszedł słuchać kazania, ale wkrótce poczuł namacalne skutki swego nałogu, pośpiesznie opuścił zebranie i tuż za oknem przyszedł moment krytyczny. Odgłosy wymiotowania wzięto za «beczenie na maryawitów» — stąd urósł potworny «fakt bojkotu». Robotnika wydano, a isprawnik Mikołaj Jeśkow u sędziego śledczego zeznaje 11 grudnia 1911 roku, że istotnie nastawał na to, aby wydano z fabryk robotników, którzy przesładują wiarę maryawicką.

Pan Jeśkow, urzędujący obecnie w policji Słonimskiej, wydał jednak Piłuciu kartkę z własnoręcznym podpisem, że może być przyjęty napowrót do fabryki Nuchmana Szteina, gdyż «okazał szczerą poprawę» (iskrennoje raskajanje)...

Powstaje teraz kwestya, kto w zatargach bywał karany i czy w takich warunkach opieki policyjnej można wylewać łzy nad bojkotem maryawitów, jak to czyni pan prokurator?

Powtóre, o ile chodzi o bojkot Purzeckiej i Piekarewiczów, powiem wprost: nieprawdą jest, żeby księża w Sokółce nawoływali ludność do zbojkotowania tych osób.

Oskarżenie to zbudowano na zeznaniu 2 świadków pozbawionych praw, którzy w dodatku

sami kazań nie słyszeli (Piekarewicz i Łapicki), albo też na zeznaniach samej Piekarewiczowej i jej brata Leonarda Sobiszewskiego, duchownego Tułaby, który «słyszał od innych», oraz stróża, spokoju społecznego i cenzora kazań polskich w Sokółce Koziejki, nie umiejącego przytoczyć słowa, co miało wyrażać on bojkot...

Charakterystycznym jest, że nie mówiąc już o świadkach obrony, nawet świadkowie ze strony oskarżenia nie słyszeli w kazaniu namowy do bojkotu.

I dopiero z rezultatów jakoby wnioskować chcą radzi o treści kazania...

Taką taktykę obrała «poszkodowana» Purzecka i Wiktor Piekarewicz, uskarżający się na utratę opinii. Ale widocznie zapomina ten ostatni, że art. 22 post. Karnego mówi, jako pozbawienie praw idzie przede wszystkim za utratą dobrego imienia, zapewne skutkiem postępów, sprowadzających tak dotkliwą karę.

Wogóle oskarżenie stara się wszystkimi siłami obarczyć pódśadnych takimi zarzutami, z których trudna albo niemożliwa byłaby obrona.

Toż i Tułaba chcąc n. p. wyszrubować powiedzenie ks. Jasińskiego o heretykach w Krakowie, opisuje jaskrawo stopy, ogień i katów, aby dojść do upragnionego wniosku, że i on (Tułaba) miał poledz z łaski ks. J. śmiercią na ognistym stosie... Nie tęgim historykiem okazał się — poza wszystkim — duchowny Tułaba¹⁾.

Niewiele też dowcipniejszem uważam zbudowanie oskarżenia na podstawie takiej: «ks. Songajłło nawoływał w kazaniu ludność do tego, aby się nie bała policji».

Już wykazywałem, że nie miał on racji namawiać parafian do bania się policji. Obecnie pragnę zwrócić uwagę p.p. sędziów na to, że jednak mój klient miał słuszne powody, aby tak, a nie inaczej przemówić.

Bo proszę. Z chwilą zjawienia się maryawity Tułaby w Sokółce cała policja — jak jeden mąż — staje po stronie nowatora do walki przeciw mieszkańcom katolickiej Sokółki.

Na kazania do kościoła wyznacza się Koziejkę — jako cenzora.

¹⁾ Ks. Jasiński zaczerpnął argumentu do swego kazania z dzieła: «Historja reformacyi w Polsce» nap. ks. Julian Bukowski, członek Krak. Akad. Um. Kraków 1883. Tam na stronie 35 znajduje się fakt wyżej omawiany. (p. a.)

Dla niekrępowania słowem nawet jednym tego, co powie Tułaba, wyznacza się specjalną straż policyjną.

Na tem tle powstają wnet sprawy Bartoszewicza, Zaleskiego, Urbanowicza, Piłucia.

Niewolno przerwać, ani okazać nawet niezadowolonia kaznodziei Tułabie, śmiazków wyrzuca policyja.

I chociaż Tułaba opowiadał tu nam, że on *prowadził dysputy*, widzimy, że i tu policyja grała rolę wcale nie podrzędną. Z aktów sprawy, jaką miał p. Zaleski, widać, że policyja pociągnęła go do sądu za chęć dysputy z Tułabą. Jak to było? A no, głosi protokół: «U Kulkina zatrzymał się ks. Tułaba i rozprawił z przychodniami. Wtem przedostał się Zaleski i zaczął mówić Tułabie wiele rzeczy nieodpowiednich (massu niesoobraznostiej) ale był zatrzymany przez strażnika Bułhkowa» i t. d.

Gdy się to przetłumaczy na język zwykłego śmiertelnika jasno zobaczymy, że policyja wzięta na siebie rolę magistrów teologii, przyczem najzwyczajniejszy strażnik czuł się uprawnionym do decydowania, czy to, o czem się spokojnie rozmawia z duchownym Tułabą jest «soobrazno», czy też nie odpowiada godności nowej religii...

W Sokółce więc zapanowała tego rodzaju sytuacja. Z jednej strony wdziera się do stada katolickiego herezyja, a z drugiej pasterze własnej parafii, osłanianej (zdawałoby się) przez prawo państwowe, mogą tylko milczeć i patrzeć, jak policyja strzeże, chroni i wspomaga nowych apostołów.

Czy wolno było kapłanom katolickim milczeć wtedy? Czy mieli płazem puścić takie karygodne nadużycia policyjne?

Czy zbrodnią, przewidzianą w § 129, było odwołanie się w takiej chwili do Władzy Najwyższej i wskazanie ludności, że od Monarchy mają zapewnienie swobód religijnych?

Teraz jest najwyższa pora postawić sobie pytanie, cóż więc robił ks. kan. Songajłto, że znalazł się tu przed wami, p.p. sędziowie, na ławie oskarżonych?

Odpowiedzmy na to.

Przedewszystkiem ks. Songajłto przeczytał rozporządzenie Kuryi Biskupiej wystosowane z racyi zjawienia się w Sokólskim dekanacie maryawity. Przeczytał i zastosował.

Ogłosić wolę swojej władzy *musiał* na zasadzie choćby — art. 96, XI tomu w części I — prawa państwowego.

A i Kurya Biskupia, wysyłając ekskomunikę papieską, była całkowicie w porządku, bowiem na bulli Piusa X wyraźnie zaznaczono, że 10 marca 1907 roku wyrażona została Najwyższa Zgoda na ogłoszenie dekretu w Państwie Rosyjskiem.

W bulli ciągle jest mowa o unikaniu maryawitów, zerwaniu z nimi stosunków, wyłączeniu ich z grona wiernych i t. d.

Zarówno więc prawo państwowe cywilne, jak i kanoniczne, niemniej gorliwość wyznaniowa nakazywały wystąpić stanowczo przeciw maryawitom.

Sposób zaś w jaki to się działo w Sokółce jest conajmniej poprawny.

Obydwaj podsądni kapłani wzywali katolicką ludność do uzbrojenia się modlitwą przeciw pokusie odstępstwa od wiary, a ks. Songajłto wyraźnie potępiał niekulturalne wybryki gawiedzi w rodzaju beczenia, malowania kozłów na ścianie etc.

Tam jednak, gdzie wchodzi w grę tłum i jego psychologia, nie wiele i nie zawsze pomocą perswazyje rozumne.

Ludność katolicka wzdryga się wogóle na wspomnienie maryawity i, jak sam Piekarewicz przyznaje, od roku 1907, gdy otwarcie opowiedział się za herezyą, katolicy się odeń odsunęli.

A więc bez kazań inkryminowanych podsądnym.

Zresztą i w czasie przyjazdu do Sokółki Tułaby największe wzburzenie ludności dało się zauważyć do 17 stycznia, czyli do czasu, nim kazania ks. Jasińskiego i ks. Songajłto zdołały zmniejszyć słuszne rozgoryczenie katolików i uspokoić miasto.

Że nie frazesy wygłaszam, dowodem zeznania Tułaby i prawosławnego dyakona Sobisiewicza.

Istotnie ludność była wzburzona, ale — jak widzimy — przyczyną rozbudzenia namiętności tłumy nie jest bynajmniej mój klient, czy ks. Jasiński.

Winowajcą jedynym i wyłącznym podniecspokojnego grodu jest duchowny Tułaba.

Słyszeliśmy tu opowiadania świadków takich, jak Zaleski, Paniejewa, Boćkowski, Mudrewicz; oni jednomyślnie zeznają, jako ojciec Tułaba

zachowaniem się swoim w stosunku do katolików przebrał wszelką miarę i przyzwoitość. Zaleski aczkolwiek nie zelant religijny, słuchając kazania Tułaby o katolikach miał «wrażenie, że go (Zalewskiego) policzkują»...

Jaktol! [Więc Tułaba wbrew 3 punktowi par. 74 Kodeksu K. wyśmiewa i szydzi z dogmatów Kościoła katolickiego bezkarnie? Niestety, tak... W dodatku, gdy katolicy reagują na obelgi pod adresem ich wierzeń i umiłowań rzucane, policja rozpedza, co śmielszych, a nieustępliwi idą... pod sąd.

Zresztą i my wczoraj tu słyszeliśmy próbkę wymowy i ewangelii «nowej religii miłości» w odtworzeniu Tułaby.

Z bezkarności swojej chlubił się tu maryawita i mówił dobitnie «wszędzie to samo potwarzam»...

Ma rację. Dopóki obecny system będzie panował, może on *wszędzie* w naszym państwie robić i głośić, co mu się żywnie podoba.

Nic to, że istnieje rozdz. 4—XI tomu części I Zbioru praw Zarządu Spraw wyznań obcych, który głosi:

«W granicach państwa jedna tylko panująca Państwowa Cerkiew ma prawo przekonywać wyznawców innych wyznań chrześcijańskich, i różnowierców do przyjęcia jej nauki wiary. Osoby duchowne i świeckie innych wyznań chrześcijańskich, oraz różnowiercy **najsurowiej** obowiązani są nie tykać sumienia ludzi, nie należących do ich religii. W razie przeciwnym podlegają karom, określonym przez prawa kryminalne».

Ten paragraf nie dla maryawitów. Przyjeżdża sobie taki ojciec Tułaba nie proszony i nie wzywany do cichego i spokojnego miasteczka. Jak widać, nie troszczy się o pozwolenie na zbiorowiska ludzi, ale odrazu, jak w swoim domu najspokojniej gromadzi wyznawców innej religii i wobec nich lży i bluźni tejże religii. Jaka to propaganda, czy nie «tyka się w niej sumień innych wyznań», jakie stąd owoce, nad tem nie widzi racji zastanawiać się misjonarz maryawicki.

Zresztą po co się troszczyć, gdy policja wbrew żądaniom Komitetu Rady Ministrów z dn. 28 listopada 1906 r. ściagała się z maryawitą w traktowaniu prawa?

W tem miejscu nie mogę pominąć też milczeniem zjawiska szczególnego. Pomimo zeznań prawosławnego popa i dyakona oraz innych

świadków, tutaj wbrew art. 675, 676, 677. Kod. Karnego badano sędziów przysięgłych w kwestyi, która jest tajemnicą ich narad sądowych, byle dowieść, że katolicy, sądząc maryawitę Piekarewicz, byli stronni w wyroku...

Pan prokurator «pojechał» znacznie dalej, rzucając już oskarżenie sędziom koronnym, że wyrok ich był dla tegoż powodu za surowy...

Dla pełności obrazu, na którym nie radbym zostawić choć jedną pustą smugę, muszę wskazać jeszcze na dziwne ułożenie aktu oskarżenia w tej części, gdzie mowa o rozporządzeniu Kuryi Biskupiej danem ks. dziekanowi Songajłto.

W akcie oskarżenia powiedziano, że na skutek oświadczenia w tej mierze podsądnych, prokurator zwrócił się do Konsystorza katolickiego, a ten zaprzeczył, jakoby miał coś wydawać z racji maryawityzmu.

Oczywiste nieporozumienie. Konsystorz jest w porządku, tak jak i ks. Songajłto, który odebrał papier nie z konsystorza, ale z Kuryi Biskupiej. A to różnica, dość nawet znaczna, i dziwić się należy temu tylko, że prokurator jej nie zna..

Po wyzyskaniu tych wszystkich szczegółów, momentów i całego podłoża sprawy maryawickiej zakończył p. Samaryn swoją dzielną obronę z ogólnym poklaskiem słuchaczy i uznaniem wielu obecnych przedstawicieli palestry wileńskiej.

Oskarżyciel p. Bogosławskij na zapytanie prezesa, czy ma coś do obalenia, odpowiedział krótko: *nie*, poczem nastąpiły dwa «ostatnie słowa» ks. kan. Songajłto i ks. kan. Jasińskiego.

Dziekan Sokólski rozpoczął tak: «Gdym wczoraj rano, przed przybyciem do tego gmachu sądowego zbudził się ze snu, o uszy moje obity się dzwony soboru poblizkiego z mojem hotelem. Dzwony w soborze obwieszczały, że mamy znów pamiętny dzień rocznicy 17 października, dzień, w którym spłynąć miały na kraj swobody religijne od Tronu Monarchy idące.

Dziwną ironią losu 6 rocznica owego dnia przykuła mię do ławy oskarżonych, na której ja sługa ołtarza i kraju siedzieć nie powinienem».

Szło dalej krótkie curriculum vitae sacerdotalis (wikary, proboszcz, dziekan, kanonik honorowy) i pracy politycznej (b. poseł do I Dumy). Na zakończenie — po stwierdzeniu, że do winy poczuwać się nie może człowiek, przestrzegający praw kościelnych i państwowych, — powiedział ks. Songajłto: «Nie proszę was zatem, pp. sędzio-

wie o wyrok łaskawy lub miłosierdzie, ale domagam się tu wymiaru sprawiedliwości».

Ks. kan. Jasiński mówił bardzo krótko, dostatecznie jednak, aby stanowczo podkreślić charakter pracy kapłana katolickiego w posłuszeństwie władzy duchownej.

Koniec był następujący *quoad verbum*: «Do winy żadnej się nie poczuwam, sumienie mam spokojne, to też zaznaczam otwarcie: nie zależnie od wyroku, jaki na mię spadnie, ja, gdybym znowu otrzymał od władzy duchownej podobne zlecenie, wykonam je natychmiast i bez wahania».

To były ostatnie słowa, które się rozległy po obszernej sali gmachu Izby Sądowej. W dniu 5 lutego znowu ta sama sprawa będzie rozpatrywana w Senacie, prokurator bowiem zaprotestował przeciw wyrokowi Izby, ogłoszonemu już w № 20 naszego pisma.

A więc nie żegnam, ale do widzenia...

Ks. Aryc.

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym i Włochy. Sąd cywilny w Rzymie wydał w sprawie spadku po ś. p. Kard. Tripepi'm wyrok, niezgodny z prawami, gwarantującymi niezależność osoby Papieża. Kard. Tripepi, zmarły przed 6 laty, zapisał swój majątek Papieżowi Piusowi X, albo w razie Jego śmierci, następcy Jego na Stolicy Apostolskiej. Według praw gwarancyjnych Papież może otrzymywać spadki bez potwierdzenia ze strony władzy cywilnej. Władze sądowe włoskie uznały jednak różnicę między osobą Papieża, której te prawa przysługują, i Stolicę Świętą, która, jako osoba moralna, nie może otrzymywać spadków bez potwierdzenia władz cywilnych. Krewni Kardynała, korzystając z tego, i przewidując, że Stolica Apostolska nie zechce ubiegać się o potwierdzenie testamentu przez władze, których nie uznaje, zwrócili się do trybunału w Rzymie; i ten w rzeczy samej zapotrzebował od Stolicy Św. załatwienia sprawy przed władzą sądową cywilną. Adwokat Stolicy Apostolskiej zaapelował od tego wyroku. — Poseł do parlamentu i jeden z przywódców partii liberalno-katolickiej, Filip Meda ogłosił projekt utworzenia nowego stronnictwa «narodowo-katolickiego» na wzór chrześcijańsko-społecznej partii w Austrii. Prasa katolicka potępiła jednak surowo

ten projekt, jako niezgodny z wskazówkami Stolicy Apostolskiej. — Protestanckie pismo «Luce» donosi, że w Medyolanie powstała «Liga Hieronima Savonaroli», której celem będzie ułatwiać księżom katolickim apostazyę. Pastor Savari stanął na czele tej ligi, 9 księży miało już zwrócić się do ligi z prośbą o pomoc w zrzuceniu sutanny.

Trypolitania. Prefektura apostolska w Trypolisie zostanie niebawem wyniesiona do rządu wikaryatów apostolskich; obecny prefekt O. Rossetti otrzyma sakrę biskupią i tytuł wikaryusza apostolskiego Libyi. Cyrenaika (Benghasi) będzie wyłączoną z nowego wikaryatu i będzie tworzyła nową prefekturę apostolską.

Niemcy. Minister Delbrück oświadczył, że Papież w encyklice «Singulari quadam» o stowarzyszeniach robotniczych bynajmniej nie przekroczył granic władzy swojej duchownej. Ten krok ministra wzbudził wielkie niezadowolenie w sferach, które chciały wywołać w parlamencie zajścia, jakie miały miejsce przed paru laty po ukazaniu się encykliki Boromeuszowskiej i po antimodernistycznej przysiędze. — Niemieccy Dominikanie złożyli w Vechta, w wielkim księstwie Oldenburgiem szkołę przygotowawczą dla misjonarzy.

Anglia. W łonie Kościoła państwowego powstał ruch, popierany przez dziekana Westminsterskiego, w sprawie reformy formuły wyznania wiary, które składają kandydaci na probostwa. Domagano się zamiany pytania: «Czy wierzysz bez żadnego zastrzeżenia we wszystkie książki kanoniczne St. i Now. Testamentu»? na następujące pytanie: «Czy wierzysz, że księgi St. i Now. Testamentu zawierają wszystko, co jest potrzebnem do zbawienia przez wiarę w Jezusa Chrystusa»? Projekt takiej reformy został odrzucony większością tylko 40 głosów przeciwko 30.

Stany Zjednoczone. Mgr. Blenk, arcyb. Nowego Orleanu i Mgr. Van de Ven, biskup Aleksandryi, w swych listach pasterskich nawołują wiernych do walki przeciwko projektowi prawa, jakie ma być wydane w stanie Luizyany. Mocą tego prawa instytucje religijne, oświaty i t. d. będą musiały w razie otrzymania spadku albo legatu, płacić podatek, wynoszący połowę zapisanej sumy.

Z Wilna i dyecezyi.

Zakończenie głośnej sprawy ks. Cyraskiego nasuwa każdemu pewne refleksye. Jak niegodziwych środków mogą się chwycić pewne osobniki, z jak wielką bezwzględnością podeptać wszelkie prawa moralne; z drugiej zaś strony, z jak niesłychaną lekkomyślnością i łatwowiernością ogół daje posłuch najpotworniejszym, najniedorzeczniejszym wieściom, jeżeli tylko one zawierają coś sensacyjnego, jeżeli dają sposobność urozmaicić szarżynę codziennego życia, chociażby i kosztem cierpienia bliźniego! I przychodzi na myśl to, co gdzieś powiedział Turgieniew, przedstawiając młodego człowieka, idącego ulicą w wymienionym humorze i uśmiechającego się do siebie. Czego tak się cieszy ten młodzieniec? Czy otrzymał on jaki spadek, czy wygrał wielki los, czy otrzymał order? Nie, on wymyślił potwarz na swego bliźniego, uwierzył w nią i opowiedział już swoim przyjaciółom i znajomym; oni też w tę potwarz uwierzyli i rozszerzają dalej. Oto dlatego ten młodzieniec jest w tak dobrym humorze. Wiedząc o tej skłonności ludzkiej i mając obecnie tak wymowny jej przykład, należałoby na przyszłość z tem się rachować, i nie tak łatwo wydawać wyrok potępienia przeciwko bliźniemu. Dobrze że ta smutna sprawa zakończyła się tryumfem prawdy nad fałszem, a w iluż to podobnych wypadkach potwarz tryumfuje przez długie lata, a może nawet prawda wyczekuje na zwycięstwo aż do sądnego dnia, kiedy otwarte zostaną księgi sumień ludzkich!

Sprawa ks. Kanclera. Wyrokiem Izby Sądowej ks. Józef Kancler, wikaryusz w Werkach, został usunięty z zajmowanego stanowiska i skazany na 100 rb. kary za udzielenie Chrztu dziecku prawosławnych rodziców.

Z piśmiennictwa.

Wydawnictwa Kolędowe: 1) **Dom katolicki** (str. 24) cena pojedynczego egz. 2 kop. setka 1 r. 50 k. Broszurka w sposób bardzo jasny i przystępny przedstawia, jak powinien być urządzony dom katolicki i jakie są w nim obowiązki poszczególnych członków rodziny. Również dobrze nadaje się dla miast, jako też dla wsi. Cena broszury bajecznie niska w stosunku do rozmiarów uprzy-

stępnia jej rozdawanie podczas kolędy w miejsce obrazków.

2) **Pamiętka dla dziewcząt służących** str. 16, cena 3 grosze — setka 1 rs. Autor książeczki zdradza wielką znajomość tych warunków, w jakich pozostaje dziewczyna służąca, zmuszona szukać zarobku i służby w mieście. Znakomicie rozumie te niebezpieczeństwa moralne, jakie grożą zewsząd młodej dziewczynie, rzuconej na bruk miejski bez żadnej opieki i kierownictwa. Brak tej opieki chce chociaż w części zastąpić przez danie do rąk książeczki, która zawiera cały szereg praktycznych rad i wskazówek, jak dziewczyna służąca winna się zachować by uniknąć niebezpieczeństw, zagrażających w mieście czystości jej serca i duszy. Książeczka rzeczywiście zawiera tyle rad praktycznych, że powinna się znaleźć w ręku służącej; to też bardzo się dla niej nadaje jako pamiętka kolędowa. Należy się spodziewać że pomienione broszurki znajdą szeroki popyt wśród kolędującego duchowieństwa. Szkoda tylko, że wydawca nie wydał książeczki, która swoją treścią mogłaby się nadawać jako pamiętka kolędowa dla dzieci; mamy nadzieję, że nie omieszka tego uczynić. Skład główny wspomnianych książeczek u wydawcy ks. W. Szyłkiewicza, Dominikańska 4, gdzie też można je otrzymać.

„**Gwiazda Zaranna**“. Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Wilnie miesięcznik, poświęcony sprawie szerzeniu oświaty religijno-moralnej, redagowany przez ks. Adama Kuleszę.

Od Redakcyi.

Przystępując do wydawnictwa «Dwutygodnika Dyceczalnego» w roku 1913., a 4 jego istnienia, i pragnąc, by odpowiadał on jak najwięcej swemu celowi «pomagać w pracy pasterskiej Braciom Kapłanom, stać się dla nich przyjacielem doradcą», postanowiliśmy: 1) zwrócić uwagę na rozszerzenie działu *naukowego*; mamy już na widoku szereg artykułów, zawierających krótki, lecz treściwy zarys apologii chrześcijańskiej; jednocześnie podawać będziemy tłumaczenia najbardziej znanych popularnych broszurek apologetycznych z zagranicznej literatury; 2) wprowadzić *dział informacyjny*, zawierający kazusy moralne, prawne, liturgiczne i t. d. Mając na względzie, że dość pokaźna liczba naszych prenumeratorów należy do dyecezyi Żmudzkiej i Żytomierskiej, będziemy podawali więcej wiadomości z tych dwóch dyecezyj

i dlatego prosimy najuprzejmiej łaskawych abonentów «Dwutygodnika» o nadsyłanie nam zmatąd częstszych informacyj.

Pragnieniem naszym jest również, by wszyscy pronumeratorzy i współpracownicy nasi, biorąc do serca sprawę «Dwutygodnika», zechcieli wyopowiadać swoje zdania w kwestyi podniesienia organu naszego do możliwie zupełnej doskonałości, by wszyscy czynny wzięli w tem udział, by pismo

nasze stawało się coraz bardziej, jak to zapowiadano w programie «tą stacyą telefoniczną, która chce nas wszystkich złączyć w jedno spoiste kołisko Kapłańskie.

Życzymy tymczasem wszystkim naszym przyjaciółom wesołych świąt Bożego Narodzenia i pomyślności w Nowym 1913 roku.

NAGRODZONA
MEDALAMI




FABRYKA
DZWONÓW

S. CZERNIEWICZ

dawniej A. Zwoliński i S. Czerniewicz w Pu-
stelniku pod Warszawą, poczta Marki.
ODLEWA DZWONY HARMONIJNIE
DOSTROJONE.

Przelewanie dzwonów i nabywanie starych.
Zamówienia przyjmuje i udziela wskazówek
C. Osiński, w Wilnie, ul. Zarzeczce
№ 18, m. 4.
Tamże obejrzeć można dzwon okazowy.

WŁADYSŁAW KOSSOWSKI
SZEWC

WILNO, ——— Wielka (Zamkowa) № 4.

Poleca
WW. DUCHOWIEŃSTWU
swoje usługi.

A. RYDLEWSKI
ZEGARMISTRZ

WILNO, ul. Wileńska, róg Gubernatorskiej

Największy wybór zegarków złotych, srebrnych i
stalowych od skromnych do bardzo kosztownych.

Pracownia pod osobistym kie-
runkiem właściciela specjalisty.

DOM HANDLOWY
BERNARD GROMANN

(dawniej) PIOTR GRUŻEWSKI

Wilno, ul. Wielka № 45. — Telefon 1284.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu:

Wina Kościelne gwarantowanej czystości, Oliwę do lampek oryginalną włoską z m. Padwy, Świece
Kościelne różnej wielkości, Kadzidło królewskie i smolke, oraz różne napoje i towary kolonialne.

Każdy bezwarunkowo ma możliwość gruntownego nauczania się

Języków

francuskiego, angielskiego, niemieckiego i łaciny
(czytania, pisania i biegłej konwersacji)

BEZ POMOCY NAUCZYCIELA w ciągu 2—3 miesięcy, a nawet prędzej
(zależy to od pilności i zdolności),

stosując naszą metodę nauki i używając naszych SAMOUCZKÓW.

NAUKĘ GWARANTUJEMY! W przeciwnym razie *zwracamy pieniądze*
po upływie *trzech miesięcy!*

Tysiące osób, należących do najrozmaitszych sfer towarzyskich nadesłały nam

Wyrazy uznania i podziękowania!

Żądane podręczniki wysyłamy za przekazami pocztowymi.

Cena z przesyłką pocztową: jednego Samouczka rb. 1 kop. 27; dwóch Samouczków rb. 2 kop. 23; trzech Samouczków rb. 3 kop. 16; czterech Samouczków rb. 4 kop. 5.

ADRES: St. Petersburg, Italiańska № 15—120. Redakcja czasopisma „Волна Жизни“.

KSIĘGARNIA i SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

T. JANKOWSKIEJ

w WILNIE, ul. Wielka 14. Telefon 1001.

Poleca ostatnie nowości:

<i>Ks. Op. O. Bitschan.</i> Prawidła życia chrześcijańskiego, w oprawie	8 r.	<i>J. Obrzcha.</i> Legendy o Zbawic. świata w opr.	3 25
<i>O. Leopold de Chérance.</i> Święty Bonawentura Dr. Seraficki	1.25	<i>X. W. Szuwałek.</i> Nauka Cerkwi rosyjskiej o Sakramencie Pokuty	— 75
<i>Ks. Kochański.</i> Uwagi i upomnienia dla chrześcijanina à 5 k., setka	3 —	<i>X. Spirago</i> Metodyka Katol. nauki religii w opr.	2.25
<i>X. Dr. Kopyeński.</i> Wolna myśl	1 —	Pięcioksiąg Mojżeszowy, w nowym przekładzie polsk. Ks. arcyb. Symona z tekstem łacińskim Wulgaty	3 —
<i>X. Dr. Lisowski.</i> Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a Epikleza	2.25	<i>X. Piotr Skarga.</i> Wybór pism	— 40
Nowa Biblioteka Kaznodziejska t. XI wyd. najnowsze, z uwzględn. encykl. <i>Divino afflatu</i>	3 —	„ <i>Żywoty świętych polskich</i>	— 30
<i>X. Nowowiejski.</i> Ceremonjał 2 t-y à r. 1	2 —	<i>X. arcyb. F. Stabilewski.</i> Mowy żałobne	3.80
		<i>X. A. Szlagowski.</i> Ciało Pańskie a ciało zmartwychwstanie	— 50

Świeżo opuściła prasę książka: „**POZWÓLCIE DZIATKOM PRZYJŚĆ DO MNIE!**” Nauczki dla dzieci o życiu chrześcijańskim. Przekład z francusk. Hr. Maryi Tyszkiewiczówny. Cena rb. 2, w opr. ozd. rb. 3.

Dział piśmienny poleca: Wielki wybór kart pocztowych, buwardy, portfele, portmonetki i pugilaresy. — Albumy do pocztówek, fotografii, wierszy i rysunku. — Najwykwintniejszą galanterię biurkową. — Najmodniejsze gatunki papieru, serwetek etc. — Materiały do robót froeblovskich, oraz tablice do nauki poglądowej. Łaskawe zlecenia załatwiane są pocztą odwrotną.

Od dłuższego czasu dochodzą nas wiadomości, że jedna z firm warszawskich pokrewnej branży, w celu szkodenia nam, stale informuje Czcig. Klientelę, że zakład nasz już nie istnieje. Chcąc raz kres położyć tym nieuczciwym paszkwilom, oznajmiamy Czcigodnym Odbiorcom, że fabryka nasza, egzystująca od r. 1873 pod firmą:

„J. Szpetkowski i S-ka“

nie uległa żadnej zmianie i w dalszym ciągu należycie prosperuje, upadłość zaś sklepu z dewocyonaliami pod firmą „Zakład św. Wojciecha“ ogłoszona 13 października 1908 r. nie ma nic wspólnego z naszą firmą.

Oszczercę, działającego na naszą niekorzyść pociągniemy do odpowiedzialności sądowej.

Z poważaniem

J. Szpetkowski i S-ka
fabryka wyrobów artystyczno-kościelnych
w Warszawie, ul. Nowogrodzka 78.
(właściciel *Józef Szpetkowski.*)

SKŁAD WIN

A. SKIRMUNTA

Kowno, Mikołajewska 53.
Wilno, Wielka 56.

POLECA

Szanownym Konsumentom w dużym wyborze własne wina włoskie stołowe, lecznicze i mszalne, aprobowane i polecane przez wyższą władzę duchowną.

Wina francuskie i szampańskie w wielkim wyborze.

Koniak, Rum i Likierzy zagraniczne i krajowe różnych firm. Starą wódkę z majątku Porzeccze g. Mińskiej. Oliwę, ocet winny oraz wszelkie spirytualia z najlepszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Wiadomość pożyteczna dla budujących kościoły.

Galerya Warowland (Italia Milano via Morone 3)

ma do sprzedania rozmaite duże kościelne ołtarzowe obrazy, oryginały starych mistrzów włoskiej szkoły XVI, XVII, XVIII wieków, również ołtarze, sprzęty i aparaty kościelne różnych stylów, pochodzące z kościołów włoskich.

==== Ceny umiarkowane. ====

Udziela bezpłatnie rady i wskazówki. — Korespondencya po polsku.